



Foto: Domena publiczna

## „Skradziony” rejs

Feb. 5, 2023

Spośród kilkunastu kandydatur polskich kapitanów na starcie transatlantyckich regat samotnych żeglarzy OSTAR 1972 znalazła się trójka: Krzysztof Baranowski na *Polonezie*, Zbigniew Puchalski na własnej *Mirandzie* oraz filigranowa Teresa Remiszewska, jedna z trzech startujących kobiet, której dzięki przychylności Marynarki Wojennej, za zgodą Ministra Obrony Narodowej generała Wojciecha Jaruzelskiego udostępniono *Komodora*, jacht typu Opal. Niestety, na jego przygotowanie, a raczej na remont, już nie było czasu. Spóźniła się do Plymouth i wystartowała z jednodniowym opóźnieniem. Tego typu szarże żeglarskie najczęściej kończą się fiaskiem, jeżeli nie tragedią. Jednak pogarszający się stan takielunku oraz inne mnożące się problemy przeciekającej jednostki, Remiszewska pokonuje z niewiarygodną pokorą i po 57 dniach nieustannej walki o przetrwanie zajmuje 31. miejsce na 55 startujących (15 jachtów tych regat nie ukończyło). Po zobaczeniu stanu technicznego *Komodora* media poświęcały jej tyle uwagi, co zwycięzcom regat. Jak większość samotnych żeglarzy rozemocjonowanych pierwszym przekroczeniem oceanu, chciałaby niezwłocznie popłynąć dookoła świata, co właśnie ujawnił Krzysztof Baranowski.

Różnica w tym, że Baranowski swój plan realizował zdyscyplinowanie już trzeci rok, krok po kroku, a na mecie w Newport, jedynie zdradził sekret, że regaty OSTAR to tylko pierwszy etap i popłynął do Kapsztadu (dzisiaj Cape Town). Rok później, *Polonez* powrócił do Szczecina, na dwa lata stał się eksponatem; najpierw przed Pałacem Kultury,

następnie w Moskwie, a Remiszewska nadal nie była nawet pewna, jakiej wielkości jachtu potrzebuje. Jej pomysł pozostawał tylko pomysłem, chociaż czas nie mógł lepiej sprzyjać samotnemu rejsowi polskiej żeglarki. ONZ ogłosił bowiem rok 1975 Międzynarodowym Rokiem Kobiet — wspaniała okazja, aby świat usłyszał o „rozkwicie” ludowej ojczyzny Polaków, która w rzeczywistości podążała w kierunku przepaści.

Podziwiam hart ducha Teresy Remiszewskiej i przed jej szlachetnymi ideałami głowę nisko chylę, a jednak, wspominając, jak pomysł samotnego okrążenia świata miała nadzieję zrealizować, trudno mi się powstrzymać od uśmiechu. Na przełomie 1974/75 cała Polska już szeptała w gronie ludzi zaufanych, że Remiszewska to opozycjonistka i zamiast dołożyć cegiełkę do propagandy „sukcesów” na nowej drodze wytyczonej przez ekipę towarzysza Edwarda, może wykręcić jakiś numerek o diametralnie odmiennym oddźwięku, a władza ludowa nie tolerowała nawet domniemanego nieposłuszeństwa. Samotny rejs dookoła świata za państwowe pieniądze Remiszewska mogła sobie wybić z głowy na wieki wieków. *Amen.*

Pomimo to, kiedy w czerwcu 1975 roku PZZ ogłosił, że do samotnego rejsu dookoła świata oddelegował kpt. Krystynę Chojnowską-Liskiewicz, niemal natychmiast zaczęła krążyć hipoteza „skradzionego” rejsu.

W rzeczywistości, w jaskrawym kontraście z pomysłem Remiszewskiej, Chojnowska-Liskiewicz przedstawiła rzeczowy alternatywny plan, który wymagał niewielkiej jednostki, co za tym idzie znacznie niższych nakładów finansowych, a na dodatek miała typowo męski zawód — inżynier budowy okrętów — trudno o lepszy w czasie obchodów Międzynarodowego Roku Kobiet. Filarem tego planu był jej mąż Wacław Liskiewicz, naczelnny konstruktor w biurze projektowym Stoczni Jachtowej im. Josepha Conrada Korzeniowskiego. Bez niego, szczególnie w PRL-owskiej rzeczywistości nie było szans, aby rejs rozpoczął się przed końcem roku. W sklepach brakowało mydła, pasty do zębów i papieru toaletowego. Rolnikom sznurków do snopowiązałek, a spawaczom elektrod, tlenu i acetylenu. Na telefoniczne połączenia międzymiastowe czekało się godzinami i.t.d.

Wacław Liskiewicz, z zawodu również inżynier budowy okrętów, który miał już w swoim dorobku szereg zrealizowanych projektów jachtów (niektóre w duecie z Edmundem Rejewskim) serii Opal, Nefryt, Conrad, a także *Copernicusa* na [Whitbread Round The World Race '73](#), (dzisiaj [The Ocean Race](#)), a później także *Marii* na której żeglował „Ludojad”, Ludomir Mączka i *Daru Przemysła* dla Henryka Jaskuły, zaproponował jednostkę opartą na kadłubie Szmaragda i osobiście zajął się nadzorowaniem budowy, a Krystyna przygotowywała wyprawę; wyposażenie jachtu, trasa, mapy, pomoce nawigacyjne, zaopatrzenie etc. Polskie Radio ogłosiło konkurs na imię jachtu... i pół roku później cud się ziścił: 21 grudnia odbyła się uroczysta ceremonia chrztu *Mazurek*, a 30 grudnia 1975, uroczystość wodowania; można powiedzieć symboliczny początek rejsu nadal w trakcie obchodów Międzynarodowego Roku Kobiet. Oczywiście, ostry start z Gdańska w środku zimy nie był możliwy. *Mazurek* został przetransportowany statkiem do Las Palmas. Oczekiwano, że wyruszy w Dniu Kobiet, ale w 1976 roku 8 marca przypadła w poniedziałek, a przesądni żeglarze w poniedziałki rejsów nie rozpoczynają. Uroczysty start odbył się więc 10 marca. Wkrótce *Mazurek* musiał powrócić z powodu awarii samosteru. Ponowny start nastąpił 28 marca, tym razem bez awarii.



W tym czasie Australijka Ann Gash była już na trasie od wielu miesięcy, chociaż świat o tym nic nie słyszał, ponieważ w przeciwieństwie do Chojnowskiej-Liskiewicz, Gash wyruszyła na wariackich papierach. Nie była nawet pewna, czy miała w planie płynąć dookoła świata. Chciała jedynie zobaczyć rodzinne strony swoich dziadków i przy okazji uczęszczać w Southampton na kursy gry na bambusowej fujarce, na której na morzu lubiła przygrywać delfinom, a ponieważ na bilet lotniczy do Anglii nie było ją stać, babcia i matka sześciorga dorosłych dzieci, które o jej planach także nie wiedziały, postanowiła tam popłynąć. W wieku 52 lat praktycznie bez pieniędzy, wyruszyła bez pożegnania z Sydney w czerwcu 1975, czyli kiedy stępka pod przyszłego *Mazurka* nie była jeszcze podłożona. Z Mauritius do Durbanu zabrała na pokład lądowego wólczęgę, który również nie miał pieniędzy na bilet. Na Atlantyku podczas sztormu nie udało jej się zlokalizować Wyspy Świętej Heleny i wylądowała w Ghanie. Tam holownik uszkodził jej *Ilimo* (Folkboat 26), a następnie na dodatek skradziono jej sekstant. Pomocną dłoń *Żeglującej Babcie*, z zawodu pielęgniarki, która swobodnie wysławiała się przyjemnym dla ucha językiem, podała załoga angielskiego statku, zabierając ją razem z uszkodzonym jachtem do Southampton. Tam remontowała łódź, dorabiając lekcjami gry na dudach. Aby zobaczyć kawałek Europy, popłynęła Kanałami Francji na Morze Śródziemne. Później Gibraltar, Wyspy Kanaryjskie, Karaiby, Panama i wyspy Południowego Pacyfiku.

Barwna, dwu i półroczna przygoda ekscentrycznej *Żeglującej Babcie*, nie była samotnym okrążeniem świata. Gdyby nawet pominąć kwestię pasażera na etapie Mauritius – Durban, do okrążenia brakuje odcinka pomiędzy Akrą (Ghana) i Southampton (Anglia). To były dwa oddzielne rejsy. Pierwszy niezupełnie samotny z Australii do Ghany oraz drugi samotny z Anglii do Australii. Po powrocie do Sydney prasa australijska na gorąco określiła jej rejs prawidłowo, jako „*almost around*” (prawie dookoła):

[...] „Mrs. Ann Gash, 54, the Sydney grandmother who sailed single-handed almost around the world, said her welcome home yesterday was the highlight of her voyage. Sipping champagne and surrounded by her family, friends and well-wishers at the Middle Harbour Yacht Club, Mrs. Gash said: "The sight (on the Harbour) was fantastic." I was overwhelmed." She is a member of the Folk-boat Association of NSW, which organized a water welcome at Sydney Heads and a land reception at The Spit, Mossman, yesterday. When her 8.3-metre craft, *Ilimo*, tacked into the Harbour at about 12.30 pm, Mrs. Gash was being tailed by a flotilla of yachts, a police launch and a press boat.  
December 4, 1977”.

Niestety wkrótce pojawiły się pierwsze manipulacje. Australijczycy zaczęli pisać, że Ann Gash jako pierwsza kobieta *sailed the world*. Nie można było do tego mieć zastrzeżeń, bo płynąć po całym świecie, czy w potocznym znaczeniu cały świat przepłynąć, jak to zrobiła Gash, to nie zupełnie to samo co świat okrążyć, ale niebawem już nagminnie pisali jednoznacznie o okrążeniu (*circumnavigation*). Jednak, z powyżej wymienionych powodów, żaden zdrowo myślący żeglarz tak nie uważa. Prawdziwy powód do dumy Australijczycy mieli dziesięć lat później, kiedy Kay Cotte samotnie okrążyła świat *nonstop*.

Krystyna Chojnowska-Liskiewicz po przekroczeniu Atlantyku zatrzymała się na Barbadosie, a po przejściu Kanału Panamskiego na kilku wyspach Południowego Pacyfiku. W grudniu 1976 dotarła do Sydney. Była witana nie tylko przez Polonię, ale także przez australijskich żeglarzy. W międzyczasie, w styczniu 1977 po tę samą palmę

pierwszeństwa wyruszyła trudniejszą, ale szybszą trasą w odwrotnym kierunku *via* Horn Francuzka Bigitte Oudry. Postój w Australii wydłużyła się z powodu choroby i pobytu w szpitalu. Po chorobie okazuje się, że *Mazurka* na kotwiczowisku nie ma, ale szybko zostaje odnaleziony. Nie udało się ustalić z całą pewnością, jak się przemieścił. Nie można wykluczyć, że włóczył kotwicę. Jednak równie mało prawdopodobne, że zrobił to zupełnie bez czyjś przypadkowego lub celowego udziału. Po koniecznych pracach konserwacyjnych jachtu, *Mazurek* płynie pomiędzy rafami po zachodniej stronie Wielkiej Rafy Koralewej, przechodzi Cieśninę Torresa i zawija do Darwinu. Wbrew temu, co podają niektóre źródła, najprawdopodobniej na podstawie domysłów po porównaniu kalendarzów rejsów, wypływając z Darwinu na Ocean Indyjski Chojnowska-Liskiewicz nadal nie wiedziała o rejsie Bigitte Oudry. O tym dowiaduje się dopiero w Kapsztadzie w styczniu 1978. Równocześnie dociera tam także wiadomość, że we wrześniu 1977 pod brytyjską banderą w pościgu za Francuzką, wystartowała z Dorthmouth Naomi James, Nowo Zelandka. Podobnie jak Francuzi, którzy nie reklamowali startu Bigitte Oudry, Anglicy nie reklamowali startu Naomi James. W obu tych przypadkach były to sprawy jakby nieco poufne, które lepiej, gdyby na tym etapie nie miały rozgłosu. Chojnowska-Liskiewicz opuściła Kapsztad w pośpiechu i rozpoczęła samotne regaty z czasem.

*Mazurek* zamknął wokółziemską pętlę, przecinając ślad swojego kilwateru i powrócił do Las Palmas 21 kwietnia 1978 roku, ale tego Anglicy nie chcieli zauważyć. Kiedy półtora miesiąca później pętlę zamknął *Express Crusader*, bębnili na okrągło we wszystkich językach BBC o pierwszym kobiecym okrążeniu i światu przedstawiali Naomi James jako swoją córkę, chociaż nie była jeszcze Brytyjką, tylko Nowozelandką.

Jednoznacznego rozstrzygnięcia polsko-angielskiego sporu oczekiwał cały żeglarski świat. Urodzony i mieszkający w Wiedniu, czeski żeglarz i pisarz Rudolf Krautschneider trafnie zauważył: „*Tylko jedna może być pierwsza*”. Punktem zwrotnym było stanowisko, jakie zajęli Francuzi, którzy honorowo zadowolili się trzecim miejscem ich Brigitte Oudry i za pierwszą kobietę, która samotnie okrążyła świat, uznali Polkę. Rejsu, a raczej rejsów Ann Gash do tego tytułu nikt poza Australijczykami nawet nie sugerował. Rejs Naomi James oczywiście uznano za pierwsze kobiece samotne okrążenie świata — przez Horn, co Anglicy uzupełniali, jeżeli uzupełniali, bardzo niechętnie i tylko wtedy, kiedy ich twardo przyprzeć do muru. Naomi James, ponosi sporą część odpowiedzialności za taką sztucznie stworzoną kontrowersję. W swojej książce *At one with the sea* (1979) sprawę, która kobieta jako pierwsza samotnie okrążyła świat, przedstawiła bardzo niejasno, wręcz myląco. Brytyjska propaganda tylko tego potrzebowała. Książkę równocześnie wydano w ośmiu językach, a kiedy otrzymała obywatelstwo brytyjskie i królowa Elżbieta nadała jej tytuł *Dame of British Empire*, brytyjskie media wszczęły nową falę przekręcania faktów 24-godziny na dobę.

W 1983 roku Naomi straciła męża, który wypadł za burtę podczas regat. Dziesięć dni później urodziła się ich córka. Kolejnej fali dezinformacji w tych okolicznościach stawiał czoła bardzo taktownie Jerzy Knabe, były łącznik harcerskiej poczty Powstania Warszawskiego, współzałożyciel i późniejszy komandor Polskiego Yacht Klubu, London. Nie był to jego jedyny odosobniony wysiłek, a co chyba ważniejsze swoim przykładem zmobilizował innych. Po drugiej stronie Atlantyku pionierski wyczyn Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz propagował Krzysztof Sierant z Polskiego Klubu Żeglarskiego

Nowym Jorku. Swoją skromną cegiełkę dołożył także piszący te słowa Andy Lepiarczyk, West Vancouver Yacht Club oraz kilku innych innych niewymienionych nazwiskiem Polonusów. Z upływem lat wytrwałość szeregu osób, które często, chociaż się nigdy nie spotkały, rozumiały się doskonale, zaczęła przynosić efekty. „Pomyłki” przestały się mnożyć i dzisiaj nowe pojawiają się coraz rzadziej, ale robota jeszcze nie jest zupełnie skończona.

Natomiast na ojczystym łonie Krystynę Chojnowską-Liskiewicz, świeżo „koronowaną” Pierwszą Damę Oceanów powitał osobiście towarzysz Edward. Otrzymała wysokie odznaczenie państwowe i propaganda PRL-u skoncentrowała się z powrotem na jego „cudach gospodarczych”. *Mazurka* pozostawiła na pastwę losu. W rezultacie wbrew temu, co w wyniku uczciwej weryfikacji nagich faktów zdecydowała międzynarodowa społeczność żeglarska, do dzisiaj wiele osób nadal błędnie myśli, że pierwszą kobietą, która samotnie okrążyła świat, uznana wtedy została Naomi James.

W międzyczasie Sierpień '80 potwierdził, co wszyscy już wiedzieli od dawna. Teresa Remiszewska była dysydentką, ale po wprowadzeniu stanu wojennego z zupełnie niezrozumiałych wtedy powodów nie internowano jej, jak innych działaczy *Solidarności*. Stało się to jeszcze bardziej intrygujące około pierwszej rocznicy stanu wojennego, kiedy została aresztowana, a następnie niespodziewanie zwolniona, chociaż w obozach internowania nadal pozostawało ponad 4000 osób. Ta zagadka wyjaśniła się dopiero przeszło dwie dekady później.

Wkrótce po OSTAR '72 podejrzania były znacznie większego kalibru niż niesubordynacja polityczna. Na mecie w Newport Remiszewska poznała Jerzego Damsza, sportowca, inżyniera i lotnika; ostatniego dowódcę dywizjonu 307 Królewskich Sił Powietrznych (RAF), który po wojnie nie pozostał w Anglii, ale wyemigrował do Argentyny, a później do USA. W przeciwieństwie do innych kobiet w podobnej sytuacji nie pozostała z nowym mężem na Zachodzie. Po trzydziestu latach Jerzy Damsz powrócił do Polski. Wzbudziło podejrzenie o szpiegostwo. Tak po upadku PRL-u, również hipoteza >„skradzionego” rejsu<, runęła w gruzach, ale pomówienia pod adresem Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz niezupełnie ucichły.

Jeżeli istotnie Andrzej Remiszewski dowiedział się o tamtym tajnym śledztwie dopiero wiele lat po śmierci matki (2002), jest możliwe, że ona o tym też nie wiedziała. Być może została zwolniona dzięki interwencji Zbigniewa Brzezińskiego, doradcy Prezydenta Regana, jak przypuszczał Remiszewski, ale bardziej prawdopodobne, że ją zwolnili, aby kontrwywiad mógł kontynuować znacznie ważniejsze śledztwo, bo osadzoną w areszcie za działalność w podziemnej *Solidarności* raczej trudno śledzić w sprawie o szpiegostwo. Jednak Remiszewskiego racjonalne argumenty rzadko przekonywały. Wolał swoje subiektywne opinie, bez rzeczowego argumentu. Tak czy inaczej, dla tematu „Skradziony rejs” najistotniejsze pozostaje, że pomimo obalenia hipotezy, niezadowolony z tego Andrzej Remiszewski przez szereg następnych lat swoją złość nadal kierował pod adresem Bogu ducha winnej Krystynie Chojnowskiej-Liskiewicz, ale co mu wciąż na wątrobie leżało, wypaplał na początku 2018:

...„rejsy Ann Gash i Joanny Pajkowskiej są dla mnie rejsami dookoła świata. Ale odmówiłbym wpisania ich do księgi rekordów formalnych”...

Jestem absolutnie pewien, że gdyby *Mazurkiem* płynęła Teresa Remiszewska, Andrzej Remiszewski śpiewałby na zupełnie inną nutę. „*Księża rekordów formalnych*” nie istnieje. To była zasłona dymna jego dywersyjnej działalności z osobistych pobudek. Skoro jego matce nie udało się osiągnąć tego, czego dokonała Chojnowska-Liskiewicz, wolałby, aby za pierwszą kobietę, która samotnie okrążyła świat, uznawać Australijkę.

Niestety to jedynie przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Kto, w jaki sposób i z jakich powodów wspomagał Remiszewskiego w tej robocie to równie obszerny pokrewny temat, który zaadresuję oddzielnie. Byłoby nietaktem o tym pisać w tym kontekście i tuż przed 45 rocznicą zakończenia pionierskiego rejsu Pani Kapitan Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz.

Gratulacje dla pomysłodawcy umieszczenia Jej zdjęcia na bramie wjazdowej na teren Akademickiego Klubu Morskiego w Gdańsku, którego była członkiem.



Natomiast nieszanowany do tej pory w kraju nad Wisłą *s/y Mazurek*, znalazł się wreszcie pod opieką Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Na razie, dokąd sił mu starczy, będzie pływał z młodzieżą, aby pamiętała o największym wyczynie polskiego samotnego żeglarstwa, którego nikt nigdy nie pobije. Trudno o lepszy finał wieloletniej poniewierki.

Pomyślnych wiatrów *Mazurek*.